

Ruina Niemiec.

Rzesza niemiecka przechodzi proces rozkładu. Państwo, scentrowane przez Bismarcka „krwią i żelazem” rozpada się w gruzy. Pokonano wprawdzie zamach bawarskich faszystów, lecz ani nie jest to jeszcze zwycięstwo trwałe, ani nie ta jedna tylko rysa ukazała się na organizmie państwowym.

Rozpad Niemiec ma motory gospodarcze. Ruina materialna, przedewszystkiem ściśnięcie za gardło produkcji — gardłem i przewodem pokarmowym jej była dla Niemiec Nadrenia i okrug Ruhry — nadto zupełne zniszczenie waluty — oto przyczyny karaklizmu. — W takich warunkach istnienie stało się wegetowaniem z dnia na dzień, zasychały bowiem wszelkie źródła prawidłowych dochodów.

Trzeba stwierdzić, że świat bodaj nie widział jeszcze tak tragicznego zjawiska staczania się z gołziny na gołziny w otchłań. Świat nie znał, ani takich bajecznych cen za środki żywności, ani takiego omizowania się waluty w mikroskopijne cząstki swej wartości. — Widowisko jest bolesne, bo cokolwiek sędzić o winach i zbrodniach Niemców, jest to zarazem wykładnik gwałtownego przesilenia gospodarczego, którego możliwości kryją się w każdym organizmie państwowym, wstrząsanym politycznymi burzami, a nadewszystko szarpanym klęską ekonomiczną. Widowisko jest jednak zarazem pouczające. Odsłania ono niedomagania współczesnej polityki gospodarczej dziedzinie stosunków międzynarodowych w ogólności.

Traktat wersalski żądnych w tej mierze nie przedstawił środków profilaktycznych. Przeciwnie, określając sumę szkód, wyrządzonych przez Niemcy aliantom, a w szczególności Francji i Belgii, pozostawił niejako żywiołowi władze splacenia owych reparacji ze strony Niemiec, a dowolności poszkodowanych — władze ich eżekwowania.

Nastąpiła zrazu okupacja Nadrenji, potem Francja z Belgią zajęły okrug Ruhry. Były to kroki, które można zrozumieć ze stanowiska politycznego i narodowego, które jednak pod względem ekonomicznym spowodować musiały stanowczą destrukcję, a nawet anarchję w życiu Niemiec. Ale gorzej jeszcze. Niszczycielska siła produkcji niemieckiej zaraża obecnie siły wytwórczej i wymiane handlowej całej Europy. Wszędzie widzimy cofanie się gospodarcze.

Polityka p. Poincarégo nie była w tej mierze zbawienna dla Francji, tak samo, jak nie była zbawienna dla tych porozumień międzyaliantkich, które w porę zaradziłyby rozkładowi Rzeszy i podtrzymałyby jej zdolność splacania odszkodowań. Do ostatniej chwili premier francuski stawał w poprzek wszelkim próbom nowego ukształtowania stosunków. Mniemał, że uporem osiągnie cel, ku któremu zmierza. Chodziło mu nie tylko o reparacje, chodziło nadto o polityczne obezwładnienie wroga. Ale jedno kolidowało z drugim. Jest zrozumiałe, że Francja nie chciała dopuścić, aby Niemcy znów się wzmocnili, aby odhudovali swój groźny imperializm. Nie zachowano jednak miary w represjach. Przeciwnie już Niemcom arterie życia społeczne, narod blisko 80-milionowy wystawiono na niebezpieczeństwo zaniku wszelkich prawidłowych funkcji gospodarczych.

Są niejaki symptomy, że p. Poincaré już nieco zewszkował swój kurs. Ponieważ zanosiło się na rozbiście układów, które angli-

cy bardzo misternie nawiązali, a Ameryka w zasadzie za pożądaną uznawała, rząd francuski, jakby pod wpływem refleksji, odstąpił podobno od swych twardych i nieprzejednanych warunków, do czego też niewątpliwie przyczyniło się tragiczne widowisko rozkładu Rzeszy. Już nota, wystosowana z Paryża do Berlina, głosząca, że Francja widziałaby prowokację w tworzeniu nacjonalistycznego rządu niemieckiego, jak raczej poparciem dla p. Stresemanna, niż groźbą, pomimo pozorów bardzo surowej przestrogi. Zawiera się w tem bowiem wskazówka, że Francja pragnie uporządkowanego i demokratycznego w Niemczech systemu rządów. Oczywiście tylko taki system może odbudować zanikający dziś organizm gospodarczy. Nacjonalizm musiałby w swych następstwach spowodować rewolucję ludową, której przejawy zapanowały już w Saksonii. Żywioły komunistyczne ożywiają na rozpetanie się namietności, a bolszewizm wydziera ku nim ręce. Pożoga rewolucji w sercu Europy — to byłaby nowa, straszliwa katastrofa świata.

Francja dotychczas lekceważyła potęgę ekonomiczną, obiektywnie grożącą odwetem za jej spętanie niemieckich sił produkcyjnych. Było to zamykanie oczu na prawa materializmu dziejowego. Prawa te można ująć w łóżysko, nie można ich jednak zatopić w walce nieprzejednanej.

Trzeba raz jeszcze powtórzyć, że mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie wywoływała polityka Lloyd George'a, on pierwszy przy ocenie powikłań niemieckich liczył się z prawami materializmu historycznego. Do świadomości jego przemówiła od razu silna wymowa nowa dyalektyka dziejów. Chciał on, aby przez uregulowanie życia praktycznego w Niemczech, zabezpieczyć tam pokój, a zarazem zabezpieczyć środki, które Niemcy dopiero zdobyć muszą, by zadość uczynić swoim zobowiązaniom.

Jeśli na nowo zbierze się pod tą czy inną formą konferencja aliantów z udziałem Ameryki, to ta sama idea, acz zewnętrznie w innym kształcie musi wrócić na jaw. Od tego węc, czy znajdzie powszechne zrozumienie nakaz czuwania nad rozwojem gospodarczym świata, zależeć będzie opóźnianie najcięższych trudności.

Spłetrzone są one w tej chwili w Niemczech. Tam pogrom ekonomiczny oddziaływa na wszystkie sfery życia. Jakże może być inaczej, gdy skutkiem zniknięcia waluty cały obieg handlowy stanął na głowie, a produkcji odcieło zwiasek z zagłębiami węgłowymi. Skarb niemiecki karmi się inflacją, doprowadzoną do granic, urągających najbardziej fantazji. A na cmentarzysku dobrobytu społecznego i na ruinach ekonomii cznego ładu żeruje spekulant, zdzierca i lichwiarz, którego rząd toleruje i musi uważać nawet za dobroczyńcę, bo on to nadaje jeszcze pewną cenę doprowadzonej do nicości walucie. Przez jego pośrednictwo dopływają też do kraju dolary, które pozwalają na podtrzymanie aprowizacji, wprawdzie do tkliwie ograniczonej, lecz chroniącej od głodowej śmierci.

Czy można sobie wyobrazić, aby takie państwo było w stanie płacić kontrybucję wielomiliardową w złocie?

Jeśli się tedy konferencja rozwała (jak w ost. chwili gdy to piszemy donoszą) znowu anarchja niemiecka musiałaby się jeszcze spotęgować, a to w dalszym ciągu rozsadałoby warunki układu politycznego i społecznego w całej Europie.

St. A. Kempner.

Wojskowy dodatek na umundurowanie.

Nowa ustawa o uposażeniu przewiduje dodatek na uzupełnienie umundurowania w wysokości 700 punktów rocznie.

Ponieważ ustawa obowiązuje wstecz od 1 października, dodatek więc jest aktualny za ostatni kwartał r. b., czyli wyniesie — 175 punktów.

Departament intendancji mini-

sterjum sp. wojsk. urządził wypłatę tego dodatku w zastosowaniu do mnożnej, wynoszącej 25.520 mk., wobec czego dodatek powinien wynieść około 4 i pół miliona marek.

W początku r. p. ma być wypłacony dodatek za cały rok z góry, czyli całe 700 punktów, według mnożnej z dnia 1 stycznia 1924 r.

Smutny objaw.

Bolesne zafęcia krakowskie znalazły wśród akademików poznańskich echo, którego można było spodziewać się, nie stety, po podburzającej kampanii, jaką wszczęły z tej okazji pisma obozu rządowego. Oto, jak donoszą tamtejsze dzienniki, odbył się w Poznaniu zwołany przez zwłazki ósemkowej młodzieży wiec akademicki. Uchwalono wysłać do młodzieży na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie depeszę, iż wlewnicy są gotowi przybyć do Krakowa z bronią, aby strzelać do „bojówek socjalistycznych”. Zapewne w tym celu obrano też akademicki komitet obrony czynnej w liczbie trzech studentów. Trudno o objaw bolesniejszy nad ten publicznie proklamowany zapal do walki bratobójczej. Świadczy on, wraz z obraniem „Komitetu obrony czynnej”, że poznańska młodzież akademicka jest w pewnym swym odtamie zorganizowana jako bojówka, że posiada broń i że zamierza strzelać do własnych rodaków, gdyby zaszyli zatargi wewnętrzne. Prasa ósemkowa poznańska, przoduje w podniecaniu opinii przeciw „krakowskim mordercom żołnierzy”. Potępienie mordu jest rzeczą moralnie słuszną, ale ma do niej prawo tylko ten, kto potępia zbrodnicę, bez względu na jej sprawcę. Z gloryfikacji mordu spełnionego na 4. p. pierwszym Prezydencie wyciąga teraz balamuciona część opinii włoskiej, iż tylko taki mord jest karygodny, który potępia politycy narodo-demokratyczni — ale są morderstwa godne chwwały i naśladowania. Jakże stanowisko zajmuje w tej sprawie władza uniwersytecka? Czy uważa, iż organizowanie zbrojnych wypraw do walk ulicznych leży w zakresie działania akademickich stowarzyszeń? Idzie o to, aby idea mordu, szerzona celowo w społeczeństwie od 16 grudnia 1922 r. nie zaczęła wydawać najstraszniejszych rezultatów i by nie prowadziła do zamieszek wewnętrznych, w których młodzież akademicka gotuje się z bronią strzelać do robotników. Objaw jest smutny, ale i straszny.

(„Przegląd Wiecz.”)

Głaska oświadczenie gen. Hallera.

W chicagowskim „Dzienniku Ludowym” czytamy:

„Korespondent „Chicago Daily News” donosi z San Francisco o rozmowie z gen. Hallerem, który między 8-ym, a 12-ym listopada ma bawić w Chicago. W trakcie rozmowy gen. Haller złożył następujące oświadczenie: „Proszę oświadczyć mieszkańcom Chicago, że ja i de do ich miasta, aby tam spotkać moich żołnierzy nie jako Polaków, ale jako Amerykanów. Osobiście popieram silnie amerykańskie dla tych wszystkich, którzy ten kraj wybrali sobie za swoją ojczyznę. Muszą oni nabrać przeświadczenia o konieczności stawiania się obywatelami Ameryki oraz stwierdzenia swojej niepodzielnej lojalności dla kraju przez się adoptowanego”.

Wiadomość powyższą drukuje na naczelnym miejscu także i „Dziennik Związkowy”, organ endoeckiego Wydziału Narodowego.

Wobec powyższego kwestję wizyty p. Hallera uważać można za ostatecznie wyjaśnioną i zamkniętą”.

—o—

Nasi przodkowie.

Profesor uniwersytetu Columbia, dr. Mc Gregor, badał niedawno w Holandji kości ludo-malpy, znalezione na wyspie Jawie. Kości mala, według opinii doktora, najmłodsze 500.000 lat. Po dokładnym zbadaniu uczony orzekł, że stworzenie, z którego kości pochodzą, chodziło na nogach, chociaż podobne było do małpy. Jednym słowem był to jakiś przejściowy gatunek pomiędzy małpą a człowiekiem.

Małżeństwo p. Caruso.

Jak donoszą z Nowego Jorku do paryskiego wydania „New York Herald”, wdowa po słynnym tenorze, Enrico Caruso, zmarłym 2 sierpnia 1921 r. w Neapolu, z domu Dorota Benjamin z Nowego Jorku, wychodzi powtórnie za mąż.

Drugim jej małżonkiem będzie kapitan armii angielskiej, żonaty szkod. G. A. Ingram.

Zasłubiny odbędą się w ciągu dni najbliższych w Anglii.

Czytajcie „GŁOS POLSKI”.

OJCOWIE I DZIECI.

Z łaski min. Kucharskiego i podobnych mu poprzedników na „fortelu” ministra skarbu, mamy dwa pieniądze, z których żaden pieniądzem nie jest. Jeden papierowy — marka — jest środkiem płatniczym, ale już od paru miesięcy przeszedł być miernikiem wartości. Drugi — „złoty” — jest miernikiem wartości, ale nie jest środkiem płatniczym. Miernik ten więc trzeba ciągle przykładać do środka płatniczego — marki — która wobec niego okazuje się ciągle zakusa...

Ten ekonomiczny wstęp jest konieczny do zrozumienia współczesnej tragedji „ojców i dzieci”, rozgrywającej się tym razem na tle — pedagogicznem.

Rozdział między dwoma pokoleniami kopią właśnie ów „złoty” i marka. „Ojcowie” są jeszcze „z marki”; dzieci zaś karmione są już — przynajmniej mlekiem wiedzy — w „złoty”. Stąd rozdziewięć.

Zaznaczył się on obecnie tak. — Ojcowie — na posadach prywatnych, na urzędach, w szkołach średnich jako nauczyciele i t. d. — otrzymują płacę w markach polskich. Średnio tak już dobrze uposażony „ojciec” otrzymuje z dodatkami 20 milionów i to jest niezła pensja. Z niej przysięgają on z kolei do wypłacania swoich zobowiązań.

Między nimi zajmuje poważne

miejsce opłata za naukę dzieci, jeżeli szczęśliwy ojciec „takowe” posiada. Ponieważ pragnie, aby on tak samo świetna, jak on, zrobił karierę, więc każe je uczyć. Oprócz szkół — lekcje przedmiotów dodatkowych, korepetycje itp. Za te trzeba płacić — tu dopiero zaczyna się tragedia.

Honorarium za te lekcje oblicza się w „złoty” — skromnej liczbę, ale „złoty”. I oto przerażony ojciec dowiaduje się, że za dwie godziny dziennie lekcji dla jego dziecka musi on zapłacić bez mała tyle, ile wynosi jego miesięczna pensja za pracę całodzienną.

Wylania się problem: kto wiecej wart — „ojciec” czy „dziecko”, względnie jego preceptor? Ojciec szacowany jest w markach za to, co daje za siebie — a nabijanie głowy jego dziecka, nie najszlachetniejsze, w „złoty”. Czy złotem — oto pytanie, w każdym razie kwestja ta wykazuje całą absurdalność obecnych stosunków, wśród których „ojcowie” z trudem mogą być dobrzymi ojcami swych dzieci. Na wszelki wypadek możemy warto trochę zredukować „złote” oszacowanie edukacji prywatnej młodego pokolenia, bo wielu ojców nosi się poprostu z zamiarami wyrzeczenia się na czas jakiś wszelkich prywatnych lekcji i prywatnych szkół dla swych dzieci.

Amsterdam — skarbonką Niemiec.

Gdzie się znajduje główna kasa Niemiec? Podobno w Amsterdamie, jeżeli mamy wierzyć bankierowi holenderskiemu, który rzecz tę przedstawia w następujący sposób:

Już przed zawieszeniem broni, przybywał do Holandji obryzanie ilości niemieckich marek, co zdawało się zwiastować ucieczkę cesarza i rodziny jego.

Gdy obliczę sumy te, które wtedy przeszły przez Amsterdam, albo pozostały na miejscu, nie omyle się jeżeli obliczę je na jakie 20 miliardów złotych marek.

Ale trudno znaleźć tu jakąś wytyczną sumę, gdyż po zawieszeniu broni, banki niemieckie poczęły z kolei wywozić swe zapasy złota do Holandji. Jeżeli jednak nie możemy dokładnie określić wysokości sum, które są w Holandji, to wiemy za to dokładnie, jak owe sumy są zużytkowane.

„Radio Malabar”.

O piętnaście mil ang. na południe od miasta Bandoeng, na wyspie Jawie, znajduje się stacja radiotelegraficzna, najwyższej położona ze wszystkich tego rodzaju stacji na świecie, bo na wysokości 4.600 stóp nad powierzchnią morza.

Nietwilkę jednak z tego powodu stacja ta, znana powszechnie pod nazwą „Radio Malabar”, ze względu na to, że położona jest w wawozie gór Malabarskich, za sługuje na uwagę. Orignalność jej stanowi i to, że dla rozwieszenia anten nie są tu użyte ogromne wieże stalowe, jak w innych stacjach świata, lecz strome skały, wznoszące się po obu stronach wawozu, na wysokości od 1000 do 2600 stóp ponad budynkami stacji. Pomiedzy szczytami

tych skał rozpiętych jest pięć stalowych, starannie izolowanych kabli, z których każdy posiada 2000 stóp długości, z nich zaś zwieszają się anteny w odległości 164 stóp jedna od drugiej na kablu najwyższym.

Żadna z wież stalowych innych stacji nie sięga takiej wysokości, co daje stacji Malabar znaczną przewagę.

Zaznaczyć przytem należy, że największa z używanych na tej stacji maszyn, systemu Poulsena, przedstawia siłę 2400 kilowatów, gdy tymczasem największa na świecie stacja, używająca maszyn tego samego systemu, mianowicie Croix d'Hins, pod Bordeaux, rozporządza tylko siłą 1500 kilowatów.

Skrzydlate słówka Hittiera.

Bluff, fanfaronada, manja wielkości.

— Bolszewizmu się nie obawiam.
— Byłbym bardzo rad z najazdu bolszewizmu na Niemcy.
Interview z „United Press”.

— Jestem wrogiem monarchizmu, zwalczałbym każdy ruch monarchistyczny, pod znakiem Hohenzollernów czy Wittelsbachów.
— Sympatyzuję z każdym prądem lewoszymskim, nawet z Ku-Klux-Klanem, chociaż nie znam go bliżej.

— Nie jestem republikaninem ani monarchistą. Ani monarchia, ani republika nie są odpowiednie dla Niemiec.
Interview z „Corriere”.

— Tak dalej być nie może. Potrzebujemy pieniędzy, pieniędzy, dużo pieniędzy.
Interview z „A. B. C.”.

— Jezus był germaninem — pisał Aleksander II, cesarz Wilhelm II, król Prus, w 1888 r. w Berlinie.
Interview z „Chicago Tribune”.